

RADAR

Luty 2011

<http://radar.up.lublin.pl/>

luty 27th, 2011

„Nauka to mój żywioł” – rozmowa z Grzegorzem W. Kołodko



O pracy naukowej, pasji podróży, problemach gospodarczych i politycznych nie tylko w Polsce rozmawiamy z Grzegorzem W. Kołodko, dyrektorem Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego, autorem bestsellera „Wędrujący świat”, wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994–97 i 2002–03.

Karierę Pan zaczął w czasie studiów (przewodniczący Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich w SGPiS, później przewodniczący Rady Młodych Pracowników Nauki). Czy już wtedy planował Pan działalność polityczną?

W zasadzie nigdy jej nie planowałem, ale i też nie wykluczałem. Gdybym ustawiał swoją karierę pod kątem politycznym, to chyba nie zostałem na uczelni jako pracownik naukowy, tylko spróbował swych sił już wcześniej, zaraz po studiach, w nurcie politycznym.

Czuje się Pan bardziej politykiem czy naukowcem?

W sposób oczywisty naukowcem. To jest mój żywioł – dochodzenie do prawdy, a potem jej krzewienie, a więc publikacje, dydaktyka, aktywność popularyzatorska. Ale moje badania zawsze były zorientowane nie tylko na dojście do sedna spraw – dlaczego procesy społeczno-gospodarcze bieżą tak a nie inaczej – lecz również na podpowiadanie, co zrobić, aby sytuacja zmieniała się na lepsze. A stąd już tylko krok do polityki. A pogodzić obie ścieżki kariery – naukową z polityczną – nie jest łatwo. Szczególnie trudno jest niektórym powrócić do nauki. Ja nie miałem z tym problemów. I czuję się tu znakomicie, choć nigdy nie zamykam się w wieży z kości słoniowej.

Co w Pana karierze, zarówno politycznej, jak i naukowej, było największym wyzwaniem?

Opanowanie umiejętności kompleksowego i dynamicznego ujmowania zagadnień. Przecież tylko opierając się na poprawnej teorii można realizować skuteczną strategię rozwoju. Jednakże nauka polega na dochodzeniu do obiektywnej prawdy, a polityka sprowadza się do skuteczności działań. Połączenie jednego z drugim, przy zachowaniu pryncypialności, to istotnie niemałe wyzwanie.

Z której ze swoich prac badawczych jest Pan najbardziej dumny? Która wniosła najwięcej do nauki?

To jest trudne pytanie. Sądzę, że praca doktorska, złożona jeszcze w 1975 roku, która prekursorsko postawiła kwestię cykliczności wzrostu gospodarczego w socjalizmie. Dziesięć lat później przełomowa książka „Polska w świecie inflacji”. Na początku lat 1990. „Kwadratura pięciokąta”, z której warstwy analityczno-teoretycznej została wyprowadzona nie tylko późniejsza „Strategia dla Polski” – zwieńczona powodzeniem koncepcja posocjalistycznych reform i rozwoju – lecz także działania w niektórych innych krajach transformacji. Potem wydana w 2000 roku przez Oxford University Press praca pt. „From Shock to Therapy. The Political Economy of Postsocialist Transformation”, napisana podczas pobytu w ONZ-owskim Światowym Instytucie Badań Rozwoju Gospodarczego, WIDER. Ta praca istotnie wpłynęła na odejście od ortodoksji tzw. konsensusu waszyngtońskiego, nie tylko w naszej części świata. I ostatnio „Wędrujący świat”, interdyscyplinarna, nieortodoksyjna książka o złożonych procesach długofalowego rozwoju kulturowego, społecznego i ekonomicznego. Ukazuje się w kolejnych językach, w tym w najważniejszym *lingua franca*, bo właśnie nakładem Columbia University Press wyszło angielskie wydanie zatytułowane „Truth, Errors, and Lies. Politics and Economics in a Volatile World” (<http://www.wedrujacyswiat.pl/AboutBook.php>).

Jest Pan inicjatorem i dyrektorem Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER. Jakie konkretne rezultaty – chociażby w gospodarce Polski i krajów posocjalistycznych, integracji z gospodarką światową – zostały osiągnięte dzięki badaniom TIGER-a?

Długo by mówić o zawitych drogach przekładania się wyników prac naukowych na praktykę gospodarczą. Jednakże TIGER też wrzucił swoje ziarenko do sprawy. Zwłaszcza szeroki zasięg naszych publikacji – około 200 w języku angielskim, niemało też po chińsku i rosyjsku – daje dobre wyniki. Sekwencja liberalizacji gospodarczej, sposoby kształtowania instytucji gospodarki rynkowej, sposoby prywatyzacji, polityka stabilizacji, reformy finansów publicznych nie tylko w Polsce, ale nawet daleko stąd – w Chinach, w Wietnamie, w krajach sukcesów transformacji i rozwoju – w jakiejś mierze korzystają z naszego dorobku.

W środowiskach akademickich dużo mówi się o tym, że w Polsce naukowcy nie potrafią promować swoich prac. Działalność naukowa nie ma przełożenia na biznes, brakuje praktycznego wykorzystania. Jak wygląda sytuacja w Stanach Zjednoczonych?

Jedni potrafią, inni nie. Niektórzy zajmują się głównie promocją, choć nie za bardzo mają co... To ci najbardziej znani, bo dużo ich w gazetach i telewizji, ale mało bądź wcale w Bibliotece Narodowej, US Congress Library czy British Library. Nie przesadzałbym wszak z tym, że nauka nie ma przełożenia na biznes. W tym przypadku ma dużo większe niż w

odniesieniu do polityki, gdzie zaiste wiele wciąż pozostaje do zrobienia. Mechanizm tego przełożenia działa w czasie. Sporo go trzeba, aby nie tylko gospodarka była „oparta na wiedzy”, lecz by na niej bazowała też polityka. A w Stanach? Właśnie tego przełożenia nauki na praktykę powinniśmy się stamtąd uczyć. Jego skuteczność jest jednak dziełem pokoleniowym i sama też nie przyszła. To wymaga zarówno odpowiednich wartości, jak i instytucji oraz polityki. Wiele zależy od elit i autentycznej przedsiębiorczości, nierzadko więcej niż od polityki. Co zaś do polityki gospodarczej, to tej akurat od USA lepiej się nie uczyć, zwłaszcza ostatnio. Przecież kryzys pokazuje, do czego musi doprowadzić neoliberalna polityka gospodarcza, która poprzedzała prezydenturę Baracka Obamy.

Pana pasją są podróże. Które z krajów najlepiej Pan wspomina? Jakie zwyczaje innych narodów społeczności są najbardziej interesujące?

Z wielkich: Stany Zjednoczone i Australię, a także Rosję, której bezkresy przyrodnicze są fascynujące. Ze średnich Finlandię, Peru, Mali. Z małych – Samoa, Bhutan, St. Lucia. Dlaczego? Każdy z innych powodów – kulturowych, społecznych, naturalnych. W Mali na przykład w sposób fascynujący krzyżuje się kultura z naturą, obie jakże odległe od naszych standardów. W USA i Rosji można podziwiać prawie wszystko, co przyroda stworzyła. W Finlandii nie ma prawie żadnych zabytków, ale jakaż za to kultura polityczna i efektywność społeczna! Na Samoa jest tak czystko, że chyba tylko Bhutan z bardzo szczęśliwym ludźmi może z tymi wyspami Południowego Pacyfiku konkurować. A w Peru przebogata w swej różnorodności kultura i bogata przyroda. W Australii jest wszystkiego – może poza historią, bo tam prawie wszystko „świeżo malowane” – po trochu... Na St. Lucia panuje spokój. A podróże są różne. Gdy lecę na serię wykładów do USA albo Chin, to trudno mówić o odpoczynku po ciężkiej pracy, gdyż to jej ciąg dalszy. A fizycznie bywa i tak, że by spenetrować jakieś rejony – w Nepalu, Boliwii, Botswanie czy na Czukotce, Saharze albo Spitsbergenie – to trzeba mieć kondycję maratończyka.

Więc skrócił Pan maksymalnie godziny snu...Nie jada Pan mięsa, nie pali i nie pije...

Czas jest najcenniejszy. Paskudnie nie lubię go tracić, bo tyle jest do przeżycia, zrozumienia, obejrzenia... No i do zrobienia. Będąc w rządzie, sypiałem po 4–5 godzin na dobę, aby móc resztę dnia i nocy przepracować. Zwłaszcza, że nigdy nie przerywałem akademickiej pracy badacza i profesora. Tak, jestem od kilkunastu lat abstynentem, od dekady z górą wegetarianinem, czynnie uprawiam sport, biegając – także od czasu do czasu maratony – pływając, zimą zjeżdżając na snowboardzie, a latem niekiedy nurkując. I bardzo wiele wędruję. Ot, jestem takim nomadą, nie tylko intelektualnym. A wszystko to pomaga w pracy, bo człowiek czuje się lepiej, ma więcej czasu dla siebie i innych.

Jaką literaturę Pan czyta? Jak znajduje Pan czas na rozwijanie zainteresowań?

Czytam, co rozumiiałe, przede wszystkim literaturę naukową. Ale sporo też tej popularnonaukowej z innych dyscyplin wiedzy, bo – jak piszę w moich ostatnich książkach „Wędrujący świat” i „Świat na wyciągnięcie myśli” – rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz. Nie wystarczy zatem tylko spojrzenie ekonomisty, by zrozumieć, co i dlaczego tak, a nie inaczej się dzieje. Czytam dużo beletrystyki, głównie znakomitych pisarzy zagranicznych, najchętniej w językach oryginału, zwłaszcza po angielsku i rosyjsku. Słucham muzyki. Zawsze pracuję przy muzyce. Czas znajduję nie tylko dzięki temuż „spartańskiemu” trybowi życia, a głównie wskutek masy godzin, które wyzwała nieoglądanie telewizji i nieczytanie gazet oraz rozsądnie limitowane życie towarzyskie.

Czytam tylko dwa tygodniki: ekonomiczno-polityczny „The Economist” oraz społeczno-kulturalny „The New Yorker” oraz amerykańskie wydanie „National Geographic”. Mam też zawsze włączoną stronę BBC.

Miewał Pan często utarczki z dziennikarzami. Jak ocenia Pan stan polskich mediów.

Oceniam fatalnie. Niestety, nie znam żadnego, które dorównywałoby warsztatowo i merytorycznie wspomnianym tygodnikom. Szkoda, bo problemów zasługujących na rzetelną dyskusję nie brakuje. W sferze pism popularnonaukowych jest, jak sądzę, dużo lepiej. Ale, póki co, radzę czytać dobre książki, bo takich nie brakuje i dużo łatwiej je znaleźć niż dobre media.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

Wywiad przeprowadził Michał Mazik

fot. Krzysztof Grażawski